

# Henryk Nowogródzki

---

"Ciemne sprawy dawnych warszawiaków", Stanisław Milewski, [b.m.] 1982 : [recenzja]

---

Palestra 26/8(296), 71-77

---

1982

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tyczne uwagi autora o sposobie informowania społeczeństwa mogą być odniesione do naszej telewizji.

Zbieżnie tematycznie z omówionym wyżej jest opracowanie J. van Dijka, które jest interesujące chociażby dlatego, że Holandia notuje jedne z najniższych wskaźników przestępczości oraz punitowności systemu prawa i wymiaru sprawiedliwości. Autor odnotowuje, a następnie komentuje przyczyny zainteresowania wzrostem liczby popełnionych przestępstw oraz strachu przed przestępstwem w niektórych społeczeństwach zachodnich, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i RFN. Uważa, że prasa, radio i tv odegrały niemałą rolę w ukształtowaniu atmosfery bojaźni przed przestępstwem, „stworzyły” wyobrażenie o skutkach przestępstw, ugruntowały sposoby percepcji przestępstw i stosunek do nich opinii publicznej. Oprócz korzyści przyniosło to pewne ujemne następstwa, np. ukształtowało stosunkowo wysoki stopień poczucia zagrożenia.

W kontekście wywodów H.J. Schneidera i J. van Dijka ciekawie prezentują się rozważania B. Hołysta, poświęcone roli środków masowego przekazu w kształtowaniu postaw antywiktyimizacyjnych, zwłaszcza w Polsce. B. Hołyst skupił swą uwagę na problemie o ogromnej doniosłości, jakim jest formułowanie ogólnych prawidłowości procesu wiktyimizacji, z czego wynikają określone wnioski dla działań profilaktycznych. W kształtowaniu postaw antywiktyimizacyjnych rola prasy, radia i tv jest znaczna, a może być jeszcze większa. Uświadczenie ludziom ich cech wiktyimogennych (osobowych i sytuacyjnych) oraz mechanizmu stawiania się ofiarą może w sposób widoczny przyczynić się do zmniejszenia zakresu i skutków pokrzywdzenia.

Autor podziela pogląd, że opinie o przestępczości, prawie i jego sądowym stosowaniu upowszechniają się w społeczeństwie najczęściej w postaci określonych stereotypów. Często są to poglądy uproszczone, o dużym ładunku emocjonalności. Stereotypy powinny być jednak zastępowane informacją zdolną ukierunkować proces edukacji prawnej społeczeństwa według zasad dyktowanych racjonalizmem. Chodzi bowiem nie tylko o koncentrowanie uwagi na funkcji prasy dostarczania informacji o konkretnym przestępstwie, ale również na uświadczenie społeczeństwu jego kontekstu społecznego, zasad zapobiegania przestępstwom itp. Przesłany rodzaj się i działają w społeczeństwie, które obowiązku prowadzenia walki z przestępczością nie może przerzucać wyłącznie na barki sądów i prokuratury.

Jak można zorientować się z poczynionych uwag, opracowania zamieszczone w recenzowanej książce dotyczą spraw żywo dyskutowanych w środowisku prawników, i nie tylko zresztą w tym środowisku. Na wiele pytań rodzących się w związku ze społeczną rolą prasy, radia i telewizji można znaleźć odpowiedź w omawianej książce, wiele jednak pozostanie bez odpowiedzi, za co nie można winić autorów. W Polsce, gdzie literatura poświęcona zjawisku opinii publicznej jest stosunkowo skąpa (mam tu na myśli zwłaszcza niedostatek opracowań empirycznych), ukazanie się tej pracy należy powitać z uznaniem.

Włodzimierz Kubala

## 2.

Stanisław Milewski: *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1982, str. 500.

Ta książka powinna się stać — i stanie się z pewnością — bestsellerem. Stanie się taką dlatego, że jej autor Stanisław Milewski zdołał wyeksponować w tym

500-stronicowym tomie nieczęsto występujące jednocześnie zalety. Wykazał wybitne umiejętności dziennikarskie, odwracając wstecz wehikuł czasu i dając żywy reportaż z życia XIX-wiecznej Warszawy (i nie tylko Warszawy), jej życia podziemnego, podskórnego niejako, przestępczości. Ale — to nie wszystko. Z mozolną cierpliwością historyka-szperacza tropił fakty i zdarzenia, z talentem kreślił sylwetki ludzi. Z talentem czynił odniesienia do „ciemnych spraw” Warszawy, ale także do ówczesnej carskiej Rosji, Paryża i Londynu, dając socjologiczną panoramę przestępstwa i przestępczości, umieszczając je w politycznym i społecznym tle wśród ludzi stanowiących prawo i je stosujących. Ukazał sylwetki przestępców, portrety ich sędziów i — co nas zwłaszcza interesuje — adwokatów. Rzecz szczególna — właśnie adwokaci, znakomici obrońcy, byli także często sprawozdawcami sądowymi w prasie, odgrywając niemałą rolę w kształtowaniu opinii publicznej i wręcz wymuszając niekiedy swym słowem i piórem postępowe reformy.

Książka Stanisława Milewskiego jest rezultatem niezwykle pracowitości. Śięczał w bibliotekach przez kilka lat. Źródłami są ówczesne gazety: „Kurier Warszawski”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Kłosy”, „Kurier Codzienny”, „Gazeta Sądowa Warszawska” (redagowana przecież przez adwokatów), a także „Niwa” i ogromnie dużo warszawianów. Często na stronach recenzowanej książki dochodzą do głosu Bolesław Prus, Aleksander Świętochowski, Marian Gawalewicz. Wyciągnąć to wszystko z bibliotecznych regałów — to praca olbrzymia, a jeszcze większa — to usystematyzować to wszystko, zestawić, skonfrontować, krytycznie ocenić.

Systematyka jest taka. Oto tytuły dziesięciu rozdziałów, które są jak gdyby hasłami wywoławczymi tematu: Zwierciadło codzienności, Alkoholiści nie tylko z dorożkarskiej resursy, Panny stojące i demimondówki, Fabrykantki aniołków, Złoto z błotem przemieszane, Kontyngens letkiewiczów, Złodzieje i policjanci, Dlaczego zabiła? Na tropach zbrodni i bezdrożach śledztwa, Na szafocie i pod pręgierzem.

„Alkoholiści”, „demimondówki”, „kontyngens letkiewiczów” — to język tamtych lat, tamtej epoki, do której autor sięga obficie. Jest przecież Milewski-polonista także autorem opublikowanej już pracy o gwarze przestępczej. W tamtej rozprawie zgromadził przebogaty leksykon tego języka i jego etymologii. Echa tego rozbrzmiewają również w „Ciemnych sprawach (...)”

Książka, jak się rzekło, ma 500 stron, na każdej niemal są odsyłacze, wskazujące na źródła prasowe lub książkowe (jest tych wskazanych źródeł ok. 400), a ponadto źródłowe cytaty gęsto wplecione w tekst. Są też przytoczone przepisy prawne z ówczesnych kodeksów. Od niektórych wieje grozą.

Ówczesne pisma codzienne z uwagą śledziły rozstrzygnięcia sędziów pokoju. Rusyfikacja sądownictwa postępowała bardzo szybko. Wśród sędziów pokoju było tylko trzech Polaków. „Żurnal Gosudarskogo i Ugołownego Prawa” pisał w 1882 r., że sędziowie owi przedstawiają „roślinę niezdolną do życia, przesadzoną na obcy i nieodpowiedni sobie grunt.”

Na jednego sędziego w początkach XX wieku przypadało średnio 6000 spraw znacznie!

Pleniło się pokątne doradztwo, często przy tym doradztwo oszukańcze. Pisze o tym A. Kraushar w swych pracach: „Palestra warszawska” oraz „Wspomnienia starego mecenasa z czasów dziesięciolecia przed zniesieniem sądownictwa polskiego (1866—1876)”.

A oto uwagi w tej samej kwestii Bolesława Prusa: „W tych warunkach budzi: uznanie postawa społeczeństwa Warszawy, które potrafiło, na ogół z dobrym skutkiem, przeciwstawić się rosnącej fali przestępczości. Najściślejszy, najsurowszy

dozór policyjny nie zastąpi poszanowania dla praw osób trzecich i wstępu do pewnych oburzających nieporządków.”

W prawie widziano środek przeciwstawiania się zaborecy. I znów Prus z taką uwagą: „Ogół nasz we wszystkich warstwach swoich powinien przesiąknąć tą zasadą, że prawo jest świętością, którą należy szanować, i warownią, której niewzruszone a obszerne mury najlichszego obywatela mogą zasłonić przed gwałtem możliwych. Szanujmy prawo i nie pozwalajmy go sobie bezkarnie wydzierać.”

Długo trzeba było czekać, aby ten słuszny postulat wydał dobre owoce. Tymczasem procesy kryminalne stają się źródłem sensacji. Ojcem tego gatunku stał się paryski adwokat François Fayot de Pitaval. W Polsce sięga do tego źródła — piszący pod pseudonimem E.F. Górski — Henryk Emanuel Glücksberg, syn znanego warszawskiego księgarza i wydawcy Natana Glücksberga. Czerpie wszakże ze spraw sądowych toczących się we Francji, Anglii, Irlandii, Holandii i Niemiec. Sprawy te toczyły się w XVII—XIX wieku.

Polskie dziennikarstwo wkrótce zbliży się do współczesnej im sali sądowej w Warszawie. I oto pierwszy protest. To Józef Ignacy Kraszewski protestuje publicznie przeciwko nadmiernemu eksploatowaniu zbrodni przez prasę.

Przestępczość rośnie. Warszawa nie jest spokojnym miasteczkiem. Jej spokój zakłócają przede wszystkim „alkoholiści”. Pijaństwo szerzy się w naszym mieście. Karczmy i gospody są wszędzie, nie tylko w mrocznych zaułkach, ale na Marszałkowskiej, tam, gdzie dziś kościół Zbawiciela (i gdzie dziś, gdy już kościół stoi od dawna, w nocy sprzedają „kartkową wódkę po 1500 zł — przyp. mój H.N.).

O pijaństwie warszawskim pisze szeroko Wiktor Gomulicki, często przez Milewskiego cytowany. „Odpustowa majówka do Czerniakowa kończy się zawsze pijatyką” — pisze Gomulicki.

Rozkwita potajemne gorzelnictwo. Rada Lekarska stwierdza w wódkach kwas pruski. Piją carscy oficerowie i ich „rozwiązłe” kobiety, ale także ... piastunki. Ówczesny żurnalista pisze: „Matki dostrzegać powinny, aby piastunki nie nadużywały mocnych trunków.” Znana pisarka Klementyna z Tańskich Hoffmanowa wspomina w swych pamiątkach: „Mnie piastunka, upiwszy się, upuściła i przesuwała mi się łopatką.” Literatka chorowała z tego powodu przez całe życie. W tej sytuacji Prus zdumiewał się, iż ze sprawozdań rządowych wynikało, że w każdej guberni Królestwa Polskiego liczba szynków z roku na rok malała. Ach, ta statystyka, skąd my to znamy?

Zaczytując się książką Milewskiego, zaczynam „zacytowywać” tę recenzję. Szalenie trudno tego uniknąć, a może nazbyt unikać nie należy. Szybko kartkuję stronice i już mam rozdział „Panny stojące i demimondówki!” — to o prostytutce. Pisze Milewski: „Jednym z bardziej nabrzmiałych a jednocześnie najskryciej przemilczanych zjawisk starej Warszawy była prostytutka. Miała ona liczne i silne związki z przestępczością.” Jak przytacza „Kurier Warszawski” z 1845 roku (odnotowując to za „Gazetą Policyjną”), zatrzymano wówczas w Warszawie 1356 kobiet za „pokątny nierząd”. A był także i nierząd pod dozorem i kontrolą policyjną. Prostitution sankcjonowana, podzielona na cztery klasy i z odpowiednio zróżnicowanymi cenami. Powstał „przemysł rozrywkowy”. Masowi klienci rekrutowali się ze stacjonującego w Warszawie wojska, a także ze zjeżdżających tutaj kupców i ziemian. prostytutki wywodziły się z biedoty, także wiejskiej, z „panien służących”, „ubogich szwaczek” itp. Młode dziewczyny werbowane były do nierządu przez rajfurki, które wykorzystywały ich nędzę i bezradność oraz stosowały niecną wyzysk.

Mecenas Jan Maurycy Kamiński, który bardzo często zabierał głos w kwestiach społecznych, zgłębił dokładnie problem prostytucji w Warszawie na tle swojej praktyki zawodowej. Za prostytutkę uważał te kobiety, które oddają się dla zysku, bez wyboru, bez pociągu, bez żadnej chociażby „w najgrubszym znaczeniu” miłości. Był zdania, że werbowniczkami do domów publicznych lub dla indywidualnych amatorów były liczne stręczycielki, profesjonalnie zajmujące się tym procederem. Istotnie, stręczycielstwo rozkwita wówczas coraz bardziej, powstają całe watahy rajfurek i „alfonsów”, domy publiczne rozprzestrzeniają się po całym mieście. Kontrole lekarskie i policyjne stają się fikcją. Stają się one przedewszystkiem złotą żyłą dla wszelkiej rangi i maści łapowników. Ten rozwój prostytucji wpływa — oczywiście — na szerzenie się chorób wenerycznych.

A prawo? Nie zdziało ono wiele prócz okrucieństwa. Stawiano prostytutki pod pręgierzem, chłostano je, bicowano, wystawiano częstokroć nagie przed gawiedzią.

Rozpoczął się także handel żywym towarem. Doktor Stanisław Posner zamieścił w 1901 r. w „Gazecie Sądowej Warszawskiej” cykl artykułów poświęconych handlowi żywym towarem. Nie wymienił jednak żadnej sprawy sądowej z Warszawy. Uwodzono najczęściej dziewczęta, głównie Żydówki, obietnicą małżeństwa gdzieś w świecie. „Kurier Warszawski” zamieścił np. korespondencję z Buenos Aires donosząc, że „niejaka panna N. z Warszawy, dowiedziawszy się na okręcie, gdzie i po co jada — skoczyła niedaleko Montevideo do morza.”

Z kolei trzeba czym prędzej przejść do następnego rozdziału. Jest jeszcze bardziej wstrząsający. Chodzi o „fabrykantki aniołków”. Głośny był proces niejkiej Skublińskiej, który odsłonił przerażające fakty. Niemowlęta palono, głodzono, duszono.

Na kartach książki Milewskiego relacje z ówczesnych procesów są dokładne. Są i błędy ekspertyz lekarskich w ocenie przyczyn zgonów niemowląt, a słowo błędy trzeba umieścić w cudzysłowie. Kryją się za tym ekspertyzy fałszywe, łapówkarskie lub w najlepszym razie płynące z niewiedzy. Straszliwy problem tzw. mamek, które po urodzeniu swych dzieci oddawały je fabrykantom aniołków i sprzedawały swój pokarm bogatym — wyraźnie zarysował się na sali sądowej. Zachowała się relacja z wystąpienia adwokata Teodora Wedemana, który zakończył swoją obronę tymi słowami: „Przyjmujemy zazwyczaj mamkę za nędzne pieniądze, więzimy ją przy potomku naszym tak, że nigdzie jej wychodzić nie wolno, a gdy przyniosą chore jej dziecko, to zamykamy przed nim drzwi. Nie, panie prokuratorze, nie moja klientka jest winna w tej sprawie, lecz winien jest pański zwykły klient i rzadko kiedy współczujący, winne jest społeczeństwo. Oczekuję, że po tej sprawie przebudzą się z letargu obojętności siły społeczne.” Ówczesny sprawozdawca sądowy odnotował: „Mowa obrońcy na zebranej publiczności i na samych sędziach bardzo silne zrobiła wrażenie.”

Powstała również wtedy plaga podrzutków. Ksiądz Piotr Gabriel Baudouin, wstrząśnięty widokiem martwego niemowlęcia, które pies znalazł na śmietniku i włókł w zębach przez miasto, poświęcił się głównie opiece nad porzuconymi dziećmi i założył dla nich zakład wychowawczy na Krakowskim Przedmieściu naprzeciwko kościoła Św. Krzyża.

Procesy fabrykantek aniołków, procesy o dzieciobójstwo toczyły się nie tylko w Warszawie. Były one w owym czasie na porządku dziennym w całej Europie. Nie chciałbym tu zbyt naruszać wrażliwości czytelnika. Nawet czytelnik „Pałestry” poczuje się przygnębiony! Jednakże książkę Milewskiego trzeba czytać od pierwszej do ostatniej strony.

Następny rozdział — to „Złoto z błotem przemieszane.” Pisze Milewski; „Gdyby się chciało przedstawić parę pokoleń nieuczciwych kupców przyzwyczajonych do zbijania kabzy na biedzie i głodzie, nieodłącznych towarzyszkach wielkich wojen początku XIX wieku i kryzysu lat późniejszych — trzeba by było pióra Balzaka i sumienności oraz dokładności archiwisty”. Otóż Milewski jest takim archiwistą. I nie zabrakło mu pióra, które, jakby przemienione w kamerę filmową odwróconą w XIX wiek, daje obrazy zamknięte w ostrych konturach.

A więc złodziejstwo, kradzieże, grabieże, oszustwa, defraudacje, przemyt, żebractwo, fałszowanie żywności, koniokradytstwo, bankructwa rzeczywiste i pozorne.

A kontrole, a represje? Znów łapówkarstwo. Gdy prawo dochodzi do głosu — okrucieństwo. Przestępców tych, nieuczciwych przekupni, piekarzy i rzeźników, oszukujących na wadze, zamykano w żelaznej klatce, wystawianej po prawej stronie ratusza na Rynku Starego Miasta. Jak ustalił Aleksander Wejnert, pierwsze ślady używania owej klatki sięgały roku 1669. Początkowo umieszczano w niej służbę, która przed uzgodnionym terminem porzucała swe obowiązki, następnie karę klatki (łącznie z grzywną) stosowano przez pewien czas do przekupek handlujących rano w niedzielę i skupujących produkty w celach spekulacyjnych. „Z początkiem XVIII wieku — pisze ów autor — po pewnej przerwie karę tę reaktywowano, ażeby klatkę na przekupki i żydy jak najprędzej postarał się postawić Imię Pan Podskarbi.”

Przesuńmy kamerę o kilkadziesiąt lat. Ukaże ona wówczas nadużycia w sądach pokoju, łącznie z podpaleniem kancelarii jednego z nich, by ukryć w ten sposób przed kontrolą liczne afery. Na ogół każdy „miroszka” (*mirowoj sudja*) miał liczne słabostki. Najczęściej były to kobiety i alkohol. Ułatwiało to i otwierało drogę ludziom, którym zależało na wyrozumiałości Temidy. W ciemności tej błysnę przecież jasna gwiazda. Do chlubnych wyjątków — pisze Milewski — należał sędzia pokoju Piotr Bardowski, Rosjanin, współpracownik Ludwika Waryńskiego i I Proletariatu, powieszony w 1886 roku na stokach Cytadeli.

Wiele uwagi nadużyciom finansowym aparatu carskiego w Warszawie poświęcał petersburski „Kraj”. W 1887 r. tygodnik ten donosił o aferze ze zwalnianiem poborowych Żydów z wojska. To bogaci ojcowie wykupywali swych synów kosztem biedaków.

W rozdziale „Kontyngens letkiewiczów” przesuwają się postacie oszustów wysokiego lotu, utracjuszy, paniczyków, ziemian itp. Występuje zjawisko przeróżnych fałszerstw, płynię strumień falsyfikatów banknotów i papierów wartościowych. Pojawiają się szulerzy karciani, także cudzoziemcy przyjeżdżający na występy z zagranicy. Kwitną oszukańcze gry hazardowe. Zgrywano się do nitki. Ziemianie przegrywali w ciągu nocy i hulankę całe majątki. Ludzie popełniali samobójstwa w nurtach Wisły. Tak jak paryżanie w Sekwanie. Oszukańcze żniwo zbierał także totalizator na rozpoczynających swoją karierę wyścigach konnych.

Rozdział „Złodzieje i policjanci” prezentuje wszelkie formy kradzieży. Okradano mieszkania, sklepy, jubilerów, kradziono gdzie i jak popadło, a pokrzywdzeni pozostawali bezradni, powiązanie bowiem „gangów” złodziejskich z policją było szczególnie silne.

Procederem złodziejskim zręcznie parady się kobiety, które modnie ubrane w tzw. „gejsze” i peleryny, pozwalające ukryć w fałdach całe sztuki materiału osiągały niemałe łupy. Kupcy z obawą i czujnością przyglądali się takim klientkom. A oto zdarzenie zabawne i smutne zarazem. Ofiarą wyostrzonego kupieckiego oka (jak pisze Milewski) padła nawet kiedyś sama Maria Andrejewa Hurko, żona generał-gubernatora warszawskiego, która zwykła wybierać towary w sklepach,

ani myśląc o płaceniu. Zdażyło się w 1892 r., że któregoś dnia-wstąpiła do sklepiku z „norymberszczyzną” przy ul. Zabiej 2. Wzięła z lady kilka sztuk pięknych, jedwabnych wstążek i zamierzała wyjść. Wtedy właścicielka wszczęła alarm, kazała złodziejkę przytrzymać subiektowi, a sama pobiegła po stójkowego. A teraz pointa: właścicielkę sklepiku za obrazę gubernatorowej skazano na 3 miesiące aresztu, a znany adwokat i sprawozdawca sądowy Henryk Cederbaum, który podjął się jej obrony, pozbawiony został na okres 5 lat prawa stawania w sądach.

„Dlaczego zabiła?” — to rozdział, który wprowadza w inną tematykę, znów jakże ponurą. Głośna sprawa Brzezickiej, która zabiła dla rabunku, wywołała ogromne zainteresowanie i dała właściwie początek wprowadzenia psychiatrii na salę sądową. Była to kobieta wywodząca się z inteligencji, żona inżyniera kolejowego i matka czworga dzieci. Jej ofiarą padła Józefa Gerlachowa, wdowa po znanym warszawskim fabrykancie, kobieta samotna, bogata. Rozpoczął się problem rozważenia motywacyjnej sfery przestępstwa. Adwokatura warszawska rozpoczęła walkę o wprowadzenie ekspertyzy psychiatrycznej na salę sądową, rozpoczęła próby odejścia od teorii Lombrosa, od teorii przestępczości wrodzonej. Nie była to walka łatwa. Przeciwno adwokatom padały zarzuty, że usiłują z przestępców „robić wariatów”, wśród tych głosów nie zabrakło nawet poważnych publicystów. Opierano się wciąż na „antropologii kryminalnej” i sądy niełatwo dawały posłuch postępowym lekarzom.

Milewski szeroko i wnikliwie przytacza szereg procesów, jakie toczyły się ówczesnie w warszawskiej sali sądowej.

Przedostatni rozdział — to „Na drogach zbrodni i bezdrożach śledztwa”. Ten rozdział przeznaczony jest problemom śledztwa, którego wady polegały nie tyle na nierzetelności, ile na nieumiejętności i niewiedzy. Opis zwłok, miejsca przestępstwa i innych okoliczności był powierzchowny, tak że dopiero dzięki wysiłkom adwokatów i rozwojowi naukowemu problematyki śledztwa zaczęto zbierać — w sposób możliwie pełny — materiał dowodowy.

Wyróżniającym się sędzią śledczym był podówczas Wiktor Mauersberger, autor licznych publikacji. Z konsekwencją i uporem poruszał przez wiele lat w „Gazecie Sądowej Warszawskiej” problemy procedury dochodzeniowej i w śledztwie. I zapewnienia równowagi sił między oskarżonym a obroną; by nie dawać miążdzącej przewagi policji i prokuratorowi.

Wreszcie ostatni rozdział, zatytułowany „Na szafocie i pod pręgierzem”, najbardziej wstrząsa obrazem okrucieństwa i surowości prawa. Przestępców piętnowano, wypalając znaki na policzku lub czole, kobiety zakopywano żywcem pod szubienicą, mężczyzn wieszano, ścinano zaś jedynie w drodze łaski. Dokonywano ówmiotowania i łamania kołem. Szczególnie okrutnie karano „za zabicie pana swego”. W 1744 r. pewnej dzieciobójczyni ścięto głowę i wbito ją na pal, a ciało spalono na stosie. Długo trwały te publiczne egzekucje.

Ale porzućmy już te opisy. Wiele trzeba było czasu, dziesiątków, a nawet setek lat, aby kara przestała być jedynie zemstą i rzekomym ostrzeżeniem dla potencjalnych przestępców. Adwokaci tamtej epoki: Teodor Wedeman, Adolf Suligowski, Henryk Krajewski, Franciszek Nowodworski, Aleksander Kraushar, Henryk Cederbaum i inni dobrze zasłużyli się państwu i społeczeństwu, popychając zgrzytającą maszynę sprawiedliwości po drodze reform i odejścia od okrucieństwa. Adwokaci byli w pierwszej linii walki o czystość śledztwa i sądowego wymiaru sprawiedliwości. Płacili za to często wysoką cenę. Także w walce o nadużycia w śledztwie, jakich się depuszczano w sprawach przeciwko „politycznym”

Nie sposób w tej recenzji, a właściwie w próbie relacji z książki Stanisława Milewskiego, przenieść jej klimat. Przez pozorny chłód narracji i skrętność w gromadzeniu szczegółów przebija żarliwość publicystyczna, historyczna i społeczna autora. Autora książki ważnej i znaczącej.

Henryk Nowogródzki

## ŻYCIE I SPRAWY ADWOKATURY (myśli — aforyzmy) LXI

*Umiejętność życia polega w 90 procentach na zdolności porozumiewania się z ludźmi, których się nie znosi.*

(SAM GOLDWYN)

*Adwokatura powinna się starać o rozszerzenie jej zakresu działania i — wiedzieć, co z nim zrobić.*

(GRODZKI)

*Ustawa nakazuje obiektywizm nawet organom ścigania; w życiu zdarza się zobaczyć brak obiektywizmu nawet u sędziego.*

(SASKI)

*Niektórzy chcieliby widzieć adwokatów o słabym wzroku, przytępionym słuchu i bardzo dobrym wychowaniu.*

(ROMAŃSKI)

*Adwokatowi brak klientów albo dlatego, że klienci się jeszcze na nim nie poznali, albo dlatego, że się na nim już poznali.*

(MATJANOWSKI)

*Spółeczeństwo, któremu szczerze służymy, płaci nam prawie nieograniczonym zaufaniem.*

(PEPŁOWSKI)

*Pierwszy warunek dobrego mówcy — to tęga kultura umysłowa, to wypracowana w duchu siła przekonań.*

(LORENTOWICZ)

*Obronca sądowy musi łączyć w sobie właściwości wszelkich innych form krasomówstwa, pracując równocześnie jako twórca-psycholog, jako prawnik naukowy, jako lingwista-technik, jako znawca życia i zwyczajów swego społeczeństwa.*

(LIKIERT)